

R [redacted] Henryk

Dwa obrazy tej samej wsi

Nauczyciel, później pracownik działu finansowego w Nadleśnictwie [redacted]. Ur. w 193[redacted] r. w S [redacted], b. pow. g [redacted]. Zawód ojca: robotnik. Ukończył [redacted] [redacted] studiował znaczenie na UAM w Poznaniu. Na Ziemiach Zachodnich osiedlił się w 1952 r. Przebywa stale na terenie b. pow. G [redacted]. Zematy, Nr. ewid. pam. 20. Bezpartyjny.

Część pierwsza: Nim zaczęło świtać.

I. SPOJRZENIE WSTECZ

Urodziłem się w małej wiosce położonej opodal G [redacted]. Wieś leżała w niewielkiej ale bardzo wydłużonej i krętej kotlinie. Otaczało ją [redacted] mniejszych i większych pagórków o wysokości względnej rzędu 50 metrów. Wschodni stok najwyższego wzgórza dotykał nieomal progu naszej chaty a wierzchołek zakończony znacznych rozmiarów płaszczyzną dominował nad okolicą. Na owym płaskowyzu zbiegały się granice dwóch dużych gospodarstw, swego rodzaju mini-folwarków i majątku kolosa. Granice te były jednocześnie granicami dwóch sołectw.

Ze szczytu góry-dominatki roztaczał się przepiękny widok na dolinę [redacted] i miasto przysiadłe na wyniosłej skarpie. Setki kolorowych domków nie większych niż pudełka zapalek schodziło po stopniach tarasu niżej i niżej. Najbliższe domy ginęły w zieleni podmiejskiego lasu oddzielającego miasto od lotniska.

Z owego bezziennego wzgórza przyglądałem się niejednokrotnie miastu i rzece, liczyłem kominy fabryczne i samoloty stojące obok hangarów. Najczęściej jednak ukryty w gąszczu krzewów tarniny porastających miedze i zbocza gwałtownych uskoków śledziłem lot każdego

nieomal samolotu, podziwiałem wykonywane ewolucje popuszczając przy tym wodze dziecięcej fantazji.

A potem nastąpiła brutalna noc. Przez kilka kolejnych lat cały mój świat zamknął się w kręgu owych siedemnastu wierzchołków, a góra dominująca stała się siłą rzeczy środkiem tego świata.

Okres ten jak również pierwsze lata po wyzwoleniu pozwolę sobie skwitować fragmentem wiersza:

Dzieciństwo upłynęło mi nad brukwi miską,
martwiłem się, że dno w tej misce całkiem blisko.
A kiedy kopnym śniegiem wolność do nas przyszała
dostałem głębszą miskę, poczułem smak życia.

Wysłużonym ołówkiem na szarym papierze
zacząłem edukację od pierwszej litery.

Właściwie ustawiony stanąłem do pracy
w ostatnich latach ery błędów i wypaczeń.

II. MOJA DROGA NA ZACHÓD

To byłoby zbyt proste, gdybym po uzyskaniu samodzielności ruszył z miejsca na zachód. Moja droga na zachód wiodła przez I [REDAKTOR] i O [REDAKTOR]. Tylko przypadek sprawił, że nie zadomowiłem się na dobre w żadnym z wymienionych miast. Z I [REDAKTOR] wyjechałem z powodu dziewczyny obrawszy jako punkt docelowy O [REDAKTOR]. Tu natomiast zetknąłem się po raz pierwszy z jej wysokością biurokracji i z braku jakiegoś załącznika nie mogłem otrzymać angażu. Machnąłem więc ręką i ruszyłem przed siebie.

W taki to sposób w pierwszych dniach grudnia 1952 r. znalazłem się w O [REDAKTOR]. Miasto przedstawiało jeszcze wówczas żalosny widok. Ślady zawieruchy wojennej widać było na każdym kroku. Zewsząd zionęło

bezgraniczną pustką. Sterty gruzów tarasujących niejednokrotnie chodniki a nawet jezdnie otulał nieskazitelnie biały śnieg. Puste ulice i samotnie stojące wśród ruin ocalałe, ale okaleczone domy, dopełniały reszty. Odniosłem wrażenie, że diabeł mówi tu dobranoc, nie tylko w ludowym porzekadle.

Nie odstraszył mnie jednak ów ponury i przygnębiający widok. Wiele znanych mi miast nie potrafiło jeszcze w owym czasie wyleczyć się całkowicie z wojennych ran. Nie wątpię jednak, że za kilka lat zbliznią się rany a miasto uśmiechem witać będzie każdy następny wschód słońca.

W Inspektoracie Oświaty przyjęto mnie bardzo życzliwie. Szybko załam twiem formalności i ze skierowaniem w rękę znalazłem się na dworcu, by po kilku minutach jazdy wysiąść na malutkiej stacji, zagubionej wśród rozległych jezior i przegromnych lasów. Stąd do miejsca pracy miałem tylko cztery kilometry.

Wraz z grudniowym zmierzchem dotarłem do miejsca przeznaczenia. Chociaż dziś już nie mieszkam w [REDAKTOWANE] nie oddaliłem się od tej miejscowości dalej niż 6 kilometrów.

III. NOVA PLACÓWKA

Szósty z kolei rok pracy w szkolnictwie rozpoczynam w małej wsi położonej na krańcu powiatu [REDAKTOWANE]. Wschodnią granicę wsi stanowią dwie tafle jezior. Rozdziela je wąziutki przesmyk a łączy smętnawy strumyczek. Nad jego brzegami drzemią rosochate wierzby i kosmate łoży. Latem dno strumyka przykrywa wiecznie falujący zielony dywan utkany z rogatka i moczarki, obrzeża wybrzuszeń porasta trzcina i sitowie, rzadziej pałka wodna i szuwary. Brzegi jednego z jezior nie są wogóle dostępne ani latem, ani zimą. W okalających jezioro zaroślach gnieździ się przeróżne ptactwo wodne do żurawia i łabędzia włącznie. Natomiast drugie jezioro wypełnia głęboką nieckę, jest głębsze ale ma wygodne dojścia z każdej niemal strony. Cały jego wschodni brzeg porasta las z przewagą sosny. Jedynie na styku wody z lądem można spotkać olchę i brzozę, tudzież dąb rozłożysty lub buk polny.

Od zachodu i północy pod samą prawie wieś podchodzi zwarta ława mroczny las stanowiący wschodni kraniec rozległej [redacted] puszczy. Królują w nim rozłożyste buki i wiekowe dęby ale nie brak w nim także smukłych sosen i majestatycznych świrków. Buki i dęby, sosny i świerki przeważają w drzewostanach starszych wiekiem. Młodszą partią lasu włada daglezwia i modrzew z domieszką klonu, jaworu i jesionu. Brzozę- samosiejkę można spotkać wszędzie, nawet w szczerym polu.

• Południwą granicą wsi stanowią rozległe łąki poprzecinane dziesiątką mrowów. Pełno na nich bajor, bagien i wszelakich mokradeł zięjących zgnilizną. Na mokradłach gnieźdzą się olchy i brzozy a na niskich wyniesieniach osiki a nawet sosny i świerki.

Wielkim łukiem wzdłuż ściany lasu biegnie tor kolejowy [redacted] z zachodu na wschód biegnie szosa [redacted]. Szosa wyskakuje nagle z lasu, przecina pod kątem prostym tor kolejowy i minawszy wieś ginie wśród pagórków za owym smętnym strumykiem.

Wzdłuż toru kolejowego przysiadło sześć budynków mieszkalnych solidnych, zamieszkałych przez rodziny kolejarskie. Na czoło wysforował się górujący nad nimi piętrowy budynek stacyjny. Natomiast wzdłuż szosy przykucnęły budynki dawnego folwarczku- czworaki i sześcioraki. Tu mieszkają rolnicy. Rolnicy pochodzą z powiatu [redacted] gdy tymczasem rodziny kolejarskie z powiatów [redacted] województwa poznańskiego. Jedna rodzina pochodzi z [redacted]. Nie mieszka jednak w samej wsi a zajmuje samotne gospodarstwo usytuowane na nieznanym wyniesieniu pośród łąk oddalone od wsi około kilometra drogi.

[redacted] jest niewątpliwie najmniejszą w powiecie wsią sołecką. Nic więc dziwnego, że i szkoła nie dysponowała nadzwyczajnym metrażem nie tylko w przypadku izb lekcyjnych ale i w przypadku mieszkania służbowego.

Sala lekcyjna mieściła się w byłej izbie mieszkalnej o powierzchni 24m² a przylegający do niej trzykrotnie mniejszy pokój spełniał przysłowiową rolę panny do wszystkiego: był szatnią i gabinetem pomocy naukowych, biblioteką i kancelarią. Mieszkanie nauczycielskie składało się z pokoju i kuchenki o łącznej powierzchni 17m kw.

Gwoli ścisłości muszą dodać, że szkoła realizowała program klas I-IV i uczęszczało do niej 26 dzieci, na jednej zmianie zależnie od roku-12-14 uczni. Dzieci starsze dojeżdżały do szkoły zbierczej

oddalonej od tej wsi 6 km. Dojeżdżały rzecz jasna pociągami. Cały jednak szkopał tkwi w tym, że od stacji do szkoły zbiorczej było ni mniej ni więcej tylko trzy kilometry. Ale na to nie było rady.

W pierwszym roku w tej wsi żona często wymawiała mi dlaczego wyraziłem zgodę na przeniesienie. Po prawdzie muszę przyznać, że w poprzednim miejscu mieliśmy mieszkanie znośniejsze. Ale na swoją obronę miałem argumenty nie do zbicia: bliskość stacji a więc dogodny dojazd do miasta, lekarza, biblioteki, kina. Z poprzedniego miejsca miałem 9 km. Ponieważ rozpocząłem naukę w Zaocznym Studium Nauczycielskim [REDAKTOR] bliskość stacji miała dla mnie zasadnicze znaczenie. To oczywiste.

IV. ODWILŻ

Rozpoczynając szósty rok pracy w szkolnictwie właśnie w [REDAKTOR] nie wiedziałem, że będzie on rokiem wielkiej próby dla mnie i wszystkich mieszkańców wsi. Jak z tej próby wyszliśmy opowiem za chwilę. Nim jednak to uczynię pozwolę sobie na małą dygresję:

Nie będę odosobniony w stwierdzeniu, że do roku 1956 wieś [REDAKTOR] [REDAKTOR] charakteryzowała się pojętą stagnacją. Nic się tu w pewnym sensie nie działo, nikt nie myślał o rozbudowie zagrod, nie inwestował w kapitalne remonty. Mówiąc to ~~xxx~~ myślę li tylko o gospodarzach indywidualnych, bo Państwowe Gospodarstwa Rolne inwestowały dużo a co ważniejsze- inwestycje te były widoczne i dawały efekty.

Oględnie mówiąc chłop w latach pięćdziesiątych nie inwestował. Ba, nie dbał o wzrost produkcji. Jedyne chyba z tej racji, że nie był pewien swego jutra. Niepewność ta nie wynikała jednak z przesłanek natury politycznej, o nie! W owym czasie nikt już nie kwestionował integracji Ziemi Zachodnich i Północnych, gdyż run na tego rodzaju dysputy minął bezpowrotnie. Niepewność wynikała natomiast ze złej polityki rolnej. Straszak kolektywizacji wiązał chłopom ręce.

Chłop chciał być panem na swej zagrodzie. Może to za mocno powiedziane, ale tak było faktycznie. Bronił się przed włączeniem do spółdzielni produkcyjnej dopóty starczyło mu sił. Fakt ów nie powinien nikogo dziwić. Bo ten, kto za własnym zagonem czekał tyle lat, kto za własny zagon przelewał niejednokrotnie krew

nie chciał oddać wywalczonego łanu bez oporu.

Nie neguję wyższości gospodarki kolektywnej nad gospodarką indywidualną, bo korzyści z tej pierwszej płyną znacznie wyższe. Ale kolektywizacja nie poparta wewnętrzną potrzebą chłopu psu na budę zda się. Efekty z tego tytułu mogłem oglądać dowoli w każdej nieomal wsi.

W [redacted] także istniała spółdzielnia produkcyjna. W ciągu czterech lat istnienia było sześciu Przewodniczących a wyników

jak nie było tak nie było. W tym samym czasie powstało dziesiątki spółdzielni produkcyjnych, których żywot był bardzo krótki. Powstały jednak i takie spółdzielnie, które istnieją po dzień dzisiejszy. I co ważniejsze- spółdzielnie te okrzepły i dzisiaj żadnego z członków ze spółdzielni ba-tem nie wypędzisz.

Gdy obejmowałem placówkę w [redacted] chłopci gospodarzyli już na własnych zagonach. Gospodarzyli już trzeci rok. Pierwsze dwa lata były raczej chude, ten natomiast zapowia dał się wyjątkowo pomyślnie.

Cieszył również fakt, że ludzie zaczęli myśleć innymi kategoriami. Mieszkania okazywały się za ciasne i za ubogie. Dostyć głośno myślano o rozbudowie względnie o kapitalnych remontach. I co ważniejsze- myśli przekuwano w czyn. W kilka lat po "odwilży" ziemia znowu była w cenie, a jeszcze nie tak dawno chętnie zbywano się jej i szukano pracy na kolei, w leśnictwie, na budowach. Byłe nie na roli, na spółdzielczej roli.

W takim to okresie wypadło mi rozpocząć pracę we wsi, która miała za sobą spory багаż doświadczeń, która przeszła dobre i złe. Zastanawiałem się niejednokrotnie jak ta współpraca będzie się układać, jakie da efekty Bezpośredni kontakt z mieszkańcami wsi rozwiał jednak wszelkie wątpliwości, wszelkie powątpienia.

Część druga: Nie taki diabeł straszny...

V. DECYZJA

Trudne warunki lokalowe szkoły zmusiły gospodarza terenu GPN w [REDAKTOR] do szukania sposobu, by istniejący stan rzeczy zmienić gruntownie. Rozważanem dwie możliwości wyjścia z impasu: budowę domu mieszkalnego dla nauczyciela względnie budowy nowej szkoły. Delikatnie przeprowadzony sondaż w powiecie rozczarował. Przewodniczącego tow. [REDAKTOR] i mnie także. [REDAKTOR] na najbliższe dwa-dzieścia lat nie był przewidziany w planie inwestycji szkolnej. Gromadzka Rada Narodowa była tak biedna, że o tego rodzaju przedsięwzięciu na własną rękę nawet myśleć nie mogła. Posiadane kredyty z ledwością wystarczały na konserwację i bardzo drobne remonty bieżące. Trzeba było znaleźć inne wyjście korzystne dla szkoły i wsi.

Analizowałem z Przewodniczącym wielokrotnie wszystkie za i przeciw, nim zapadła decyzja wystąpienia z projektem na zebraniu ogólnym wsi.

Zebranie odbyło się rzecz jasna w szkole, gdyż innego lokalu przydatnego na tego rodzaju spotkania wieś nie miała. Mile zaskoczył mnie fakt, że na zebranie stawili się wszyscy i co ciekawsze przyszli punktualnie. Z niektórych rodzin przyszedł i mąż, i żona. Sala szkolna po prostu pękała w szwach.

Towarzysz [REDAKTOR] wykuszczyl prosto rzecz po imieniu. Ludzie jednak w pierwszej chwili nie mogli pojąć w czym rzecz. Nie mogli albo nie chcieli pojąć - rozumowałem i już spisałem w myśl projektu na straty, chyba dlatego, że na sali powstały jakoweś szpery, postur

chiwania, w ogóle maledźki rozgardiasz. [redacted] po raz drugi przedstawił projekt detalicznie co i jak. Sala umilkła na chwilę. Ale tylko na chwilę. Jeśli mnie pamięć nie myli pierwszy głos zabrał [redacted]. Po jakimś czasie zorientowałem się, że z zabieraniem głosu przy każdej okazji dystansowałem wszystkich o kilka długości i chociaż mówił czasami dość długo w wystąpieniu zawsze było mało sensu. Teraz rzecz miała się podobnie.

- Jeśli chodzi o mnie- zaczął, to uważam przedstawiny [redacted] pomysł za niemożliwy do przyjęcia, gdyż nikogo z nas nie stać, by wyłożyć budowę szkoły 20.000 złotych, a wiadomo, że koszt wyniesie około 200.000 zł. W ciągu kilku lat, to inna rzecz, ale w ciągu roku? zapytał i wzruszył ramionami.

«Odpowiem zaraz na gorąco- włączył się [redacted]. Nikt nie chce od ciebie, [redacted], tyle pieniędzy. Przecież powiedziałem wyraźnie, że mamy budować czynem społecznym a nie waszymi pieniędzmi. Czy nie stać każdego z was na przywiezienie 5 metrów kamienia polnego? - Chyba tak- odpowiedział sam na postawione pytanie. Czy nie stać każdego z nas na oczyszczenie 5.000 cegieł ze spalonego pałacu? Stać nas. A czy wiecie ile wszystko to wyniesie w przeliczeniu na złotówki? To powiem wam raz jeszcze, że proponowany do przygotowania materiał budowlany będzie wart grubo ponad 100.000zł. Więc jak? Damy radę czy nie damy?- zapytał i usiadł czekając odpowiedzi.

Teraz na sali zawrzało niczym w ulu. Każdy chciał dodać coś od siebie. Próbowano przegadać się nawzajem. Poprosiłem o chwilę uwagi i zaproponowałem kolejne zabieranie głosu bym mógł wypowiedzi protokolować, trzeba było przecież stworzyć z zebrania jakiś dokument. Sala przycichła nieco, ale w dalszym ciągu przeszkadzano sobie nawzajem.

Osiągneliśmy to, że zaproponowane przez nas ilości materiałów budowlanych każda rodzina pozyska we własnym zakresie. Prócz tego posiadający własny las zaoferowali na cele budowlane po kilka czy kilkanaście sztuk dłużyc - na ile kogo było stać.

Wreszcie przystąpiono do wyboru Komitetu Budowy Szkoły. W jego skład weszło czterech rolników, jeden kolejarz i ja. Mnie także desygnowano na przewodniczącego co sala przyjęła aplauzem.

VI. GDY LICZA SIĘ FAKTY

Zebranie odbyło się pod koniec września a już w pierwszych dniach października 1958r na skraju boiska szkolnego składano pierwszą partię materiałów budowlanych. Odzyskiwanie materiału szło jeszcze wolno gdyż rolników absorbowały prace polne. Dopiero po zebraniu okopowych sprawa ruszyła wyraźnie z miejsca. Tak więc pod koniec grudnia mieliśmy materiał już na miejscu. Było tylko jedno ale. Nie mieliśmy dotąd dokumentacji i co ważniejsze- zezwolenia władz powiatowych.

Mając przygotowany materiał wystąpiliśmy do władz powiatowych o zezwolenie na budowę szkoły w czynnie społecznym i o dofinansowanie nas z funduszy przeznaczonych na ten cel. Powiat zbył nas lakonicznym stwierdzeniem: zezwolenie damy i pomożemy wam finansowo ale musicie mieć przygotowane własne środki w wysokości 50 procent przewidywanych kosztów. Gdy to zbierzecie- dodano- dajcie nam znać.

W takim stanie rzeczy nie zostało nam już nic innego jak zakomunikować, że mamy przygotowane 60.000 cegieł, 60 kubików kamienia i pryzmę piasku a także dysponujemy gotówką w wysokości 6.000 zł. Prócz tego mieszkańcy zobowiązali się przepracować 300 roboczodni przy pracach niefachowych jak wykonanie wykopów, dowóz wody, i inne prace porządkowe.

Kierownictwo Powiatowego Komitetu Budowy Szkół patrzyło na nas z niedowierzaniem. Nie mogli uzmysłwić sobie, by tak mała wieś potrafiła zdobyć się na tak wielki wysiłek.

Jeśli fakty przemawiają za wami - zaczął przewodniczący - to nie pozostaje nam nic innego jak obiecać wam pomoc i życzyć powodzenia.

Po kilku dniach odwiedzili nas przedstawiciele powiatu. Był także architekt. Zrobił plan terenu, obejrzał materiał i zobowiązał się wykonać dokumentację szkoły bezpłatnie. A komisja? No, cóż. Musieli przyznać, że postawiliśmy ich przed faktem dokonanym. Z oceny architekta wynikało, że materiału starczy bez obawy. Można zacząć gdy tylko pogoda pozwoli.

VI. MAŁE WSPÓLNE ŚWIĘTO

Wiosna 1959 r była ^e mniej kapryśna niż zwykle. Nic więc dziwnego, że rolnicy szybko uporali się z siewem zbóż jarych i z posadzeniem okopowych. Tak więc już pod koniec kwietnia mogliśmy przystąpić do kopania rowów pod fundamenty. Praca postępowała szybko i bez najmniejszych zakłóceń. Wykonanie prac fachowych zlecono prywatnemu wykonawcy ponieważ żadna z firm uspołecznionych nie chciała pracy przyjąć ze względu na mały przerób i oferowany przez nas udział ludności przy pracach pomocniczych.

W rocznicę Zwycięstwa zorganizowaliśmy małą rodzinno-wiejską uroczystość: wmurowanie aktu erekcyjnego. Nie obeszło się jednak bez prasy i fotoreportera no i były także osoby oficjalne. Tego wymagała chwila, wiadoma rzecz. Aktu wmurowania dokumentu erekcyjnego dokonał Przewodniczący GRN jako gospodarz terenu. Treść aktu przytaczam dosłownie:

MY MIESZKAŃCY WSI [REDAKTOR] ODPOWIADAJĄC NA APEŁ PARTII I RZĄDU
WZYWAJĄCY CAŁY NARÓD POLSKI DO AKTYWNEGO UDZIAŁU W BUDOWIE
SZKŁEŁ TYSIĄCLECIA WZNOŚIMY TEN GNACH SZKOLNY SWOJĄ OFIARNĄ
PRACĄ I SWOIM WYSIŁKIEM DLA DOBRA LUDOWEJ OJCZYZNY W ROCZNICĘ
HISTORYCZNEGO ZWYCIĘSTWA NAD FASYZMEM

[REDAKTOR], dnia [REDAKTOR]

Dzień ten świętowaliśmy uroczystie. Były skromne występy artystyczne dzieci i wieczorek towarzyski. Nie obyło się siłą rzeczy bez poczęstunku dla pokrzepienia duszy i ciała. Oficjalni goście szybko odjechali, gdyż pogoda nie była nadzwyczajna a wszystkie odbywało się na wolnym powietrzu. Dopiero pod wieczór przenieśliśmy się do budynku szkolnego. Nie gardząc kielichem opowiadaliśmy sobie o tym, ale za każdym jednak razem wracaliśmy do tego samego tematu: jakie dla nas jutro, czy potrafiemy zakończyć budowę przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

Rozchodziliśmy się do domów prawie przed północą. A swoją drogą jak ten czas szybko upływa. Zdawało się, że siedzimy zaledwie godzinę, dwie a tu już północ. Trzeba było się pożegnać.

VIII. DZIENJAK CO DZIEŃ

Nie sposób relacjonować dzień po dniu spraw związanych z realizacją podjętego czynu. Byłyx Nie bez satysfakcji muszę stwierdzić, że czyn udał się. Były chwilowe załamania, ale to nie przeszkodziło nam ani na chwilę w wykonywaniu podjętych zadań. A tymczasem nadeszły żniwa i pracy w polu było huk. Sporządzony przez komitet grafik obowiązywał jednak nadal i gospodarze dowozili wodę z pobliskiego jeziora, dostarczali piasek, wyruszali do magazynów GS-u po cement. A mury tymczasem rosły.

Pod koniec lipca wybraliśmy się całą wsią z dłużycami na tartak. Dwanaście podwódek z naładowanym drewnem ruszyło w tę niezwykłą i niecodzienną wyprawę do odległego o 11 kilometrów tartaku. Już dawno nie widziane podobnego obrazu, gdyż drewno z pobliskich lasów wożono wyłącznie samochodami, rzadziej ciągnikiem. Nie stać nas jednak było na angażowanie mechanicznych środków transportowych. Być może sprawa opłaty nie była nie do pokonania, znalazłyby się potrzebne złotówki, ale drewno trzeba było i tak ciągnąć z chłopskich lasów na jedno miejsce, więc i tak trzeba było go ładować na wozy. A skoro już załadowano...

W pierwszych dniach sierpnia budynek szkolny był już pod dachem. Wykonawca przystąpił do prac wykończeniowych wewnątrz budynku. Tuż za nim postępował malarz, miejscowy dyżurny ruchu, który zobowiązał się wymalować szkołę w czynnie społecznym. Z tej racji zwolniony był z innych prac pomocniczych. Należy stwierdzić, że podjęte zadanie wykonał sumiennie. Muszę dodać, że oprócz kosmetyki wewnętrznej pan Kronkowski Feliks malował elewacje zewnętrzne, do czego się w ogóle nie zobowiązał.

IX. FINISZ CORONAT OPUS

Sierpień miał się już ku końcowi a tu roboty było jeszcze huk. Prace wykończeniowe zajęły nam sporo czasu. Grodzenie terenu jak również porządkowanie terenu były pracochłonne. Trzeba było jednak rzecz doprowadzić do końca. I doprowadziliśmy. W nocy z 29 na 30 sierpnia

możliśmy sobie pogratulować i powiedzieć: koniec.

W sobotę, [redacted] o godzinie [redacted] zaczęły się uroczystości związane z przekazaniem szkoły. Nie będę kronikarzem, bo czas mi na to nie pozwala, chociaż dysponuję szczegółowym przebiegiem zdarzeń i czynności. Podkreślę jednak moment bardzo istotny - samo odsłonięcie tablicy pamiątkowej i dekoracja odznaczeniami wojewódzkimi najbardziej aktywnych mieszkańców wsi. Dla wyróżnionych była to chwila naprawdę radosna, być może najradośniejsza w życiu. Ale kilka odznaczeń więcej osłodziłoby smak gorczytym, których pominięto. Dziś za późno na roztrząsanie problemu, to fakt. Ale moim zdaniem, i jak wiem nie tylko moim, trafniej było odznaczyć wspólnym odznaczeniem całą wieś, niż tylko samych wyróżniających się. Wkład innych nie był wcale mniejszy, tylko tyle, że byli skromniejsi, mniej znani. Gdyby sprawę odznaczeń przekonsultowano z Komitetem Budowy Szkoły byłoby mniej zgrzytów. Ale ów mały, chociaż istotny mankament, nie potrafił zepsuć na stroju chwili, nie rozbił solidarności wsi.

Po części oficjalnej i przecięciu wstęgi goście i mieszkańcy przystąpili do zwiedzania szkoły.

W nowej szkole były dwie izby lekcyjne, o powierzchni 30 m kw. każda, sala rekreacyjna miała 54 m kw. Prócz tego kancelaria i szatnia, która spełniała w każdej chwili rolę sceny / sala rekreacyjna była wówczas widownią / była na nieznacznym podwyższeniu. Sale wysokie i słoneczne. Piece kaflowe, duże, z paleniskiem na korytarzu. Obok szkoły budynek gospodarczy.

Koszt całego przedsięwzięcia w/g kosztorysu wynosił grube ponad ćwierć miliona złotych. Tymczasem gotówki na robociznę i zakup materiału wydano zaledwie połowę z tego. Reszta to wkład wsi. A trzeba przypomnieć, że wieś [redacted] to najmniejsza wieś sołectwa w powiecie. Mieszkańcy jednak potrafili podjętą rzecz doprowadzić do końca. A wiadomo, że koniec wieńczy dzieło.

Część trzecia : SAM SOBIE ŻEGLARZEN

X. NAJPIĘKNIEJSZA WIOSNA

Wiosna była inna niż wszystkie
buntownicza, ludowa wiosna.
Do chat z manifestem życia
ludowe weszło wojsko.

Wolność szła całym światem,
radość szła każdą ścieżką.
Manifest z kart historii
wykreślał przeszłość.

/ Ballada lipcowa/

Jeszcze wieczorem opodal naszego domu stały niemieckie działa i pluły ogniem. Jeszcze wieczorem niemiecki oficer kreślił przed nami przyszłość, jaka nas czeka gdy do wsi wejdą radzieckie wojska. Nie omieszkał przy tej okazji podkreślić, że jeśli nie wykończą nas Rosjanie, wówczas oni po powrocie uczynią to z całą pewnością. Jeszcze wieczorem... a o świcie po niemieckiej baterii nie było nawet śladu. Wprawdzie na pobliskich wzgórzach broniła się jeszcze niemiecka piechota, ale pod wieczór i tu umilkły strzały. Front potoczył się dalej na zachód na przedpola grudziądzkiej twierdzy.

A potem nastąpiła wiosna. Zazieleniły się drzewa przydrożne i krzewy, łąki pokryły się kwieciami i ptaki wędrowne zaczęły wracać do swoich gniazd. Tylko ludziom trudno było ściągnąć do swych pieleszy. Jedni jeszcze nie mogli, inni już nie mogli.

A wiosna była naprawdę śliczna i cieszyła ludzkie serca jak nigdy dotąd. Fornalei wyrobownicy otrzymali własne łany ziemi, zaczęli gospodarzyć na swoim, chociaż całą ich chudobą stanowiąła w najlepszym wypadku leciwa krasula, para prosiąt i statko kur, noi dwie pary rąk i gorące serca bijące dla ziemi-matki.

Tej wiosny poszedłem po raz pierwszy do szkoły, do polskiej szkoły. Przemierzałem codziennie pięć kilometrów w jedną i w drugą stronę ale zmęczenia nie czułem. Toż to była frajda! Z naszej wsi razem ze mną chodziło kilkunastu chłopców młodszych i starszych ode mnie, a miałem już wówczas ukończone dwanaście lat. Wielu z nich zapoznałem dopiero po wojnie ale przyjaźń zawarliśmy dość szybko, choć samo porozumiewanie nie przychodziło łatwo. Ale czas zrobił swoje.

W pa miętne majowe przedpołudnie dotarła do naszej szkoły wieść, że wojna skończona. Cóż to była za radość! Byliśmy pewni, że nasi najbliżsi, których rozdzielił los wrócą teraz do nas lada chwila. I chociaż nadchodziły i mijały następne maje żaden z nich nie przyniósł mi tyle radości co maj 1945r.

XI. POWRÓT TATY

Po roku 1942 wszystkie sprawy spoczęły na barkach matki z tej racji, że ojciec podobnie jak wielu innych mieszkańców Pomorza został wcielony do niemieckiej armii. Pod koniec kwietnia 1943 znalazł się pod Leningradem. Skorzystawszy z okazji przeszedł na stronę radziecką. Pierwszą wiadomość od niego otrzymaliśmy już w kwietniu. Teraz, z gdy wojna skończyła się oczekiwaliśmy jego powrotu. I doczekaliśmy się.

Życie potoczyło się normalnym trybem. Ojciec znowu rozpoczął pracę w lesie. Pracował jednak tylko dwa lata i poszedł do pracy w Komitecie Powiatowym PPR w [REDAKTOWANE]. Z kolei objął funkcję etatowego sekretarza Komitetu Gminnego w [REDAKTOWANE], dokąd także chodziłem wraz z rówieśnikami do szkoły.

Ojciec udzielał się społecznie, był radnym, powiatowym, pracował w związku plantatorów tytoniu, buraków cukrowych, chociaż gospodarzem w pełnym znaczeniu nigdy nie był.

Ojciec prowadził jedynie małe gospodarstwo liczące wraz z łąką 3,12ha znał się jednak na sprawach rolniczych i z tych względów był przez rolników lubiany i ceniony. Był ich doradcą i przyjacielem.

XII. WYFRUWAM Z CHIAZDA

Wiosną 1951r pogarszające się warunki materialne zmuszają mnie do przerwania nauki w liceum ogólnokształcącym. Matka często choruje przebywając dłuższe okresy czasu w szpitalu, a i z ojcem bywało z dniem każdym bardziej kruchy i nie obeszło się bez sanatorium. Młodsze rodzeństwo uczęszczało do szkoły podstawowej, więc siłą rzeczy byłem potrzebny w domu. Gdy tylko sytuacja poprawiła się na tyle a i rodzice wrócili do domu zdecydowałem się podjąć pracę i uczyć się zaocznie.

Za namową byłego kierownika szkoły a aktualnie podinspektora szkolnego podejmuję pracę w szkole podstawowej w [REDAKTION]. Angaż podpisałem na jeden rok i po jego upływie nie zdecydowałem się na odnowienie kontraktu. Wyjechałem do [REDAKTION]. Ale i tu nie dane było mi zagrześć miejsca na dłużej. Zawadziłem jeszcze o [REDAKTION] by wreszcie wysiąść na malej stacyjce w [REDAKTION] i wraz z grudniowym zmierzchem dotrzeć do [REDAKTION].

Przyjęto mnie bardzo życzliwie i co tu ukrywać - polubiłem tę wieś. Wraz z podjęciem pracy rozpocząłem naukę w Zaocznym Liceum Pedagogicznym w [REDAKTION]. W czasie ferii letnich 19[REDAKTION]r zdałem wszystkie egzaminy zaległe i otrzymałem promocję do klasy naturalnej. Na turę jednak zdałem dopiero w lipcu 19[REDAKTION]r tylko dlatego, że powołano mnie do odbycia zasadniczej służby wojskowej.

Po odbyciu służby wojskowej rozpoczynam pracę w szkole jednoklasowej w [REDAKTION] oddalonym od [REDAKTION] 6 kilometrów. Nie zrywam jednak kontaktu z tą miejscowością. Chyba dlatego, że tu zamieszkuje moi teściowie.

XIII. Bliźsi i dalsi krewni

Teściowie jak i wszyscy pozostali krewni wywodzą się ze wschodnich krańców powiatu tureckiego. Na Ziemię Zachodnią przyjechali w lutym 1947 roku. Przyjechali zwartą grupą, bo jak nawiali w gromadzie zawsze razem. Dorosłych było razem jedenaście osób w tym trzy małżeństwa, dzieci było pięcioro. Młode pokolenie tego rodu urodziło się już na Ziemiach Zachodnich.

Teściowie objęli gospodarzkę średniej wielkości siedem hektarów i kilkanaście arów łącznie z łąkami, które stanowią prawie trzecią część całej powierzchni. Większej gospodarce teść nie chciał, gdyż był murarzem i w sezonie pracował w swoim zawodzie, a roboty miał w bród. Wiodło im się raczej średnio, bo dzieci były małe. Dopiero po roku 1958 dźwignęli się nieco na nogi. W tym czasie czworo najstarszych dzieci ukończyło szkołę podstawową i pomagało w gospodarce. Pomoc ta była jednak chwilowa, gdyż dzieci zaczęły wyfruwawać z gniazda, a także zaczęli zdobywać zawód by móc w przyszłości usamodzielniać się. Młodsze dzieci po ukończeniu szkoły podstawowej kształciły się dalej. Jak sytuacja ta wyglądała aktualnie w dniu dzisiejszym? Najstarsza córka - moja żona - aktualnie ukończyła tylko szkołę podstawową, ale nie wątpię, że na tym poprzestanie. W chwili obecnej nie może jeszcze podjąć nauki, ale nosimy się z zamiarem zmiany miejsca zamieszkania do miasta lub blisko miasta i wtedy sytuacja ulegnie zmianie. Druga z kolei córka skończyła szkołę ~~gimnazjalną~~ gastronomiczną i pracuje w gastronomii, jest szefową kuchni. Dwaj starsi synowie ukończyli jedynie szkołę podstawową. Jeden założył własną rodzinę i pracuje w lesie jako motorniczy pił mechanicznych, drugi zaś pozostał przy rodzicach ale w zimie pracuje także w lesie. Najmłodsza z córek ukończyła Studium Nauczycielskie iuczy w szkole [REDAKTOWANE], najmłodszy syn ukończył Technikum Rolnicze i jest zatrudniony jako zootechnik gromadzki. Mieszka w agronomówce w dużej wsi niedaleko [REDAKTOWANE], studiując zaocznie na wydziale zootechnicznym WSR w [REDAKTOWANE]. Wszyscy usamodzielnili się z wyjątkiem jednego syna, który został przy rodzicach i w przyszłości obejmie gospodarzkę.

Dzieci pozostałych krewnych nie wyszli poza próg szkoły podstawowej. Trudno tu winić rodziców i trudno winić same dzieci. Zdaje mi się jedna k, że wina jest obopólna. Prawdą jest, że nie każdego stać na to, by wykształcić wszystkie dzieci, to jest wysiłek naprawdę wielki, gdyż na pomoc państwa nie zawsze można liczyć, tym bardziej, że rodzicom wiedzie się dobrze. A szkoda, bo perspektyw przed tą młodzieżą nie ma. Bez zawodu o pracę trudno, a i praca na roli także wymaga wiedzy. A jednak zainteresowania nauką ze strony młodych nie widać. Ci, którzy jeszcze aktualnie uczęszczają do szkoły podstawowej z pewnością podejmą naukę w szkole średniej, ale kilku 16-18 letnich mło-

dzieńców zaprzepaściło szansę. A może jeszcze opamiętają się. Oby nie było za późno.

Jakkolwiek ukończenie szkoły średniej stawia absolwenta wyżej od rówieśników, którzy poprzestali na szkole podstawowej, dalsze powodzenie realizacja zamierzeń i celów zależy od niego samego. Jeśli absolwent szkoły średniej nie potrafi spożytkować właściwie zdobytej wiedzy, jeśli zapomni o książce cofa się, to fakt oczywisty. A z czytelnictwem na wsi nie jest tak dobrze. Wykazywana średnia wypożyczeń nie odzwierciedla właściwego stanu rzeczy. Bo kto na wsi czyta? Przede wszystkim młodzież. Ale ta młodzież, która uczy się w szkole podstawowej lub średniej. Z absolwentów szkoły podstawowej którzy nie podjęli dalszej nauki do biblioteki zagląda bardzo nikły, wręcz śmieszny odsetek. To budzi pewne obawy. Prawdziwego miłośnika książki nie trzeba do czytania zapędzać, ale czytelnik z prawdziwego zdarzenia to na wsi rarytas.

Nasuwa się więc pytanie kto jest winien, że jest tak, a nie inaczej? Co należy uczynić, by istniejący stan rzeczy zmienić na lepszy? Moim zdaniem winna jest szkoła. Nie tylko wykładowca j. polskiego. Nie tylko. Winien jest każdy nauczyciel po trochu. Nie generalizuję sprawy, gdyż wiem z własnych obserwacji, że sprawa czytelnictwa w różnych szkołach jest diametralnie różna. Ale na przykładzie [redacted] mogę powiedzieć, że jest źle. Są co prawda wyjątki, ale tam widać wyraźny wpływ rodziców. A w środowisku wiejskim na aktywizację czytelnictwa wypada położyć nacisk, wypada interesować się także młodzieżą, która opuściła szkolne mury i nie kształci się dalej. Przecież za kilkanaście lat ich dzieci przyjdą do szkoły i te same problemy trzeba będzie rozgryzać od nowa.

Pozwolę sobie przytoczyć przy okazji ciekawe spostrzeżenie: w moim zakładzie pracy pracuje młodzieniec po wojsku, który ukończył jedynie szkołę podstawową. Nota bene pochodzi on właśnie z [redacted]. Pracuje także pani po szkole średniej wywodząca się również z [redacted]. On jest kierowcą, ona kasjerką. Która z wymienionych osób więcej czyta, która jest bardziej odczytana? Okazuje się, że właśnie kierowca. Bo pani ta, nie potrafi odpowiedzieć na najprostsze pytanie dotyczące ważniejszych pozycji obowiązującej lektury! I śmiem twierdzić, że od chwili ukończenia szkoły, a więc od pięciu lat, pani ta nie miała w ręku żadnej książki, żadnego poważniejszego tygodnika. Jej lektura ogranicza się do pobieżnego i przypadkowego przeczytania "Przyjaciółki".

Pracuje nas w biurze siedmioro, ale z biblioteki zakładowej i punktu bibliotecznego korzysta aktualnie czworo osób, przy czym trzy osoby czytają regularnie, wiedzą co wybrać, są samodzielni. Pozostali nie pytają o książki w ogóle. Z tych siedmiu osób tylko czworo ma wykształcenie średnie, pozostali półwyższe lub wyższe.

Część czwarta: MOJA RODZINA

XIV. MÓJ DOM

Mieszkam w małej śródmiejskiej osadzie położonej na krańcach powiatu [REDAKTOR] oddalonej od rzeczonoego [REDAKTOR] 6 kilometrów. Mieszkam w domku jednorodzinny, którego właścicielem jest nadleśnictwo gdzieś pracuję w charakterze księgowego. Mam ukończone studium nauczycielskie ale ze względu na zdrowie w 1961 pożegnałem się z nauczycielstwem.

Mam mieszkanie przestronne : trzy pokoje na parterze i pokój na piętrze. Prócz tego kuchnia, schowanko- spiżarka, łazienka. Dom jest wyposażony w elektryczność, wodę bieżącą i kanalizację. Użytkuję także budynek gospodarczy. Moje wynagrodzenie wynosi 1.500 zł. miesięcznie. Otrzymuję ta kże świadczenia w naturze- 2 metry przestrzenne drewna opałowego miesięcznie. Mieszka nie mam bezpłatne. Opłacam tylko światło. Mam czworo dzieci: najstarszy syn uczęszcza do klasy siódmej, córka do szóstej, drugi syn do trzeciej i najmłodszy baraszkuje w domu. Pokoje mam umeblowane wystarczająco, chociaż skromnie. Meble mam nowe, tyle że nie na wysoki połysk. Mamy telewizor, radio, pralkę. Chodzimy ubrani dostаточно, ale nie hołdujemy wszystkim nowościom mody. Po prostu nie stać nas na to. Gdyby nawet było i stać, nie zmienilibyśmy upodobań. Żona na nigdzie nie pracuje. Ma jednak obowiązków bez liku. Trzymamy krowę, kilka kur, dwie czy trzy sztuki jałowizny a także hodujemy świnię. Do sklepu mymy 6 km więc musimy być w miarę możliwości samowystarczalni, gdyż w okolicznych sklepach oprócz margaryny, smalcu, konserw rybnych a czasami nawet mięsnych o zakupie wyrobów mięsnych czy też mięsie nie ma mowy. Sklep otrzymuje taki przydział, że wszystkich chętnych podzie-

lić nie sposób.

Hodowane świnie zużywamy na potrzeby własne w ilości 300 kg brutto rocznie. Prócz tego podobną ilość sprzedajemy w punkcie skupu, by za otrzymaną gotówkę poczynić ważniejsze zakupy. Podobnie i z jałowizną. Sprzedajemy rocznie 2-3 sztuki. Jałowizna nie pochodzi z własnego przychówku. W okresie zimowym kupujemy sztuki o wadze 150-170 kg płacąc za sztukę 1900- 2200 zł. Mamy przygotowaną paszę więc trzymamy je do wiosny. Wiosną idą na pastwisko a w lipcu- sierpniu odstawiamy je na punkt skupu. Osiągamy za sztukę około 5000 zł. Odliczając koszt zakupu, przygotowanie paszy i inne zabiegi osiągamy netto około 2000 zł za sztukę. W ten sposób nasz roczny dochód z hodowli trzody i jałowizny wynosi od 7000-9000 zł. Za te pieniądze kupujemy odzież, uzupełniamy meble, część inwestujemy w zakup następnych sztuk hodowlanych.

O nagromadzeniu kapitału nie może być mowy. Sumując dochód z hodowli i moje pobory mamy rocznie 25-28 tysięcy złotych co daje w efekcie 2.100-2.400zł miesięcznego dochodu. A jest nas 6 osób. Nie jest to dużo. Moje pobory pokrywają jedynie bieżące wydatki na utrzymanie i skromne zakupy artykułów odzieżowych- skarpety, koszule, fartuchy szkolne itp. poważniejsze zakupy czynimy tylko po otrzymaniu rozliczenia za sztuki sprzedane państwu.

Z moich poborów 150zł miesięcznie idzie na książki i prasę. Moja roczna prenumerata czasopism polskich i zagranicznych wynosi tylko 960zł. Siąsiedzi nie tracą na ten cel nawet piątej części tego.

Posiadam bibliotekę liczącą 488 pozycji książek w języku polskim, 98 w języku rosyjskim, 11 niemieckim, 8 bułgarskim. Nie wliczam w to słowników. Dzieci czytają dużo i umieją już posługiwać się prostym katalogiem, korzystają ze słowników, encyklopedii tematycznych. Na czytelnictwo każde z dzieci, nie licząc najmłodszego, poświęca do dwóch godzin dziennie. Syn lubi się w książkach traktujących o drugiej wojnie światowej, czyta relacje dowódców oddziałów partyzanckich, kompletuje we własnym zakresie bibliotekę serii wydawniczej z tygrysem. Córka przepada za książkami Fidlera. Przygośa to jej żywioł. Najmłodszy syn czyta jeszcze bajki ale nie gardzi książkami o trudniejszej tematyce. Przynosi ze szkolnej biblioteki zbiory legend. Czytając pyta często i gęsto. Ale to nic. Wyrośnie z tego.

Wracam jeszcze do spraw domowych, bo nie wszystkie zostały jeszcze powiedziane. Chciałbym opowiedzieć jak użytkujemy pokoje: a więc pokój na parterze mający oddzielne wejście z korytarza jest we władaniu córki. Jego powierzchnia wynosi 12 m kw. W pokoju tym dzieci odrabiają lekcje. Pokoik na piętrze to moje królestwo. Pozostałe dwa pokoje na parterze to sypialnia i pokój stołowy. Ten ostatni jest największy i liczy 24 m kw powierzchni. Tu spotykamy się wszyscy razem ze względu na telewizor.

Przy domu mamy ogródek 10-cio arowy. Sadzimy duże warzywa, chociaż są to warzywa raczej tradycyjne. Mamy 40 krzewów porzeczek i agrestu i kilkanaście drzewek owocowych młodych i cztery starszawe jabłonie. Właściwie trzy, ale na jednej rosną dwa gatunki jabłek, ani w ząb nie podobne do siebie.

Dom i ogród otacza żywopłot z tui, które wybujały bardzo i przewyższają budynek. Osłaniają jednak od wiatru, a że są dość wiotkie gną się i pękają. Trzeba będzie pomyśleć o wycięciu ich i założeniu nowego żywopłotu.

Dzieci uczęszczają do szkoły w [REDAKTOR] oddalonej od nas o 6 kilometrów. Dowozi i przywozi je samochód Nadleśnictwa. Cały szkopół tkwi jednak w tym, że wyjeżdżają przed ósmą a z wracają około czwartej po południu, to znaczy gdy ostatnie dziecko kończy lekcje.

XV. NASZE ROZRYWKI

Co tu dużo ukrywać! Naszą jedyną rozrywką jest telewizor. Nie potrafimy wyobrazić sobie życia bez niego. W okresie letnim to jeszcze, jeszcze, ale w okresie jesienno-zimowym jest on częścią naszego życia, do kina nie możemy iść bo dokoła. Teatr? To marzenie. Pozostaje telewizor. Nie znaczy to wcale, że wlepiamy w niego ślepią od początku do końca programu. Bywa, że korzystamy z niego tylko 2-3 godziny, bywa 4-5 godzin. Ale nie wszyscy. Gdy któraś z dzieci ma ciekawą książkę to zniknie do swego pokoju i rezygnuje z telewizji. Ma to miejsce szczególnie wtedy gdy program jest mało atrakcyjny, a przecież takie chwile bywają.

Co oglądamy najchętniej? A więc filmy seryjne, te dla starszych i dla młodszych widzów. Dzieci w ogóle lubią jak dotąd bardziej film niż teatr. Okazują duże zainteresowanie sztukami nadawanymi ze studia

/ z wstawkami filmowymi/ a mniejsze przy transmisjach bezpośrednich. Oglądaliśmy każdy program z serii "spotkanie z przyrodą". Pozwalałam także niektóre filmy wyświetlane po godzinie 20⁰⁰ oglądać dzieciom. Szczególnie wtedy, jeśli film ten znam uprzednio. Jeśli nie znam, wówczas żona przed południem ogląda film i orzeka tak lub nie.

Gdy przyjeżdża do pobliskich wsi kino objazdowe a ma ciekawe filmy to wybieramy się także do kina. W ten sposób obejrzelismy "Przemiana z wiatrem", "Cichy Don", "Winetou", "Annę Kareninę", "Wojnę i pokój". Bywa jednak i tak, że dowiadujemy się o przyjeździe kina dość późno lub po prostu pogoda nie dopisuje. Zostaje więc jednocznie przeprosić starego przyjaciela- telewizor. A kiedy ten zawiedzie, a zawodzi często i musimy odstawić go aż do powiatu- pozostaje książka, szachy, domino.

Część piąta: DWA OBRAZY TEJ SAMEJ WSI

XVI⁴ TAMTE DNI

Na przykładzie [REDAKTOR], wiewsi w której rozpocząłem pracę w grudniu 1952r chciałbym wykazać zmiany jakie tu zaszły w ciągu ostatnich piętnastu lat.

W latach pięćdziesiątych a nawet i nieco później [REDAKTOR] nie było jeszcze wsią jednolitą. Składało się na to wiele czynników. Zasadniczy czynnik to brak szerszego współdziałania między poszczególnymi grupami osadniczymi. Ów czynnik geograficzny odgrywał zasadniczą rolę. Każda grupa osadnicza tworzyła własny zaczerowany krąg, kultowała swoje tradycje regionalne, była zamknięta dla innych- żyła własnym życiem. Nawiasem mówiąc poszczególne rodziny były powiązane węzłami rodzinnymi. Sam sposób zajmowania osad jest tego najlepszym dowodem. Otóż osadnicy z Winnicy i Ebaraża zajęli wschodnią część wsi, Lublińcy środek a Poznaniacy kraniec południowo-zachodni. Wolne osady pomiędzy najliczniejszymi grupami zajęli pozostali. W pierwszych latach osadnictwa małżeństwa dobierały się także wewnątrz grupy osadniczej.

W chwili obecnej nie odczuwa się tak wyraźnie podziału. Młodzi urodzeni już tu nie zważają na obowiązujące jeszcze tak niedawno

kanony. Nie oscylują tylko wewnątrz swojej grupy. Bardzo często następują wżenienia. To cementuje wieś, osłabia i tak już wątle granice podziału.

W stosunku do lat pięćdziesiątych [REDAKTOR] charakteryzuje się dynamicznym rozwojem produkcji rolnej i zwierzęcej a także wzrostem nakładów na inwestycje. Znikają budynki z pruskiego muru a ich miejsce zajmują nowe, przestrzenne i słoneczne domy mieszkalne, nowe budynki inwentarskie.

Tylko trzy zagrody naprawdę biednych rodzin proszą się remontu. Sądzę jednak, że przy pomocy PZU zmieniają dachy kryte słomą na dachy eternitowe.

W pierwszych latach osadnictwa we wsi urządzano bardzo huczne wesela spraszając wszystkich bliższych i dalszych krewnych tudzież bardziej zażyłych sąsiadów z zewnątrz kręgu osadniczego. Bawiono się huczenie i aby podkreślić więź wsi z powiatem korzystano z usług karetki pogotowia. Pamiętano długo takie wesele i nawiązywano do tych wydarzeń przy lada okazji.

Podobnie rzecz się miała z zabawami tanecznymi. Zabawa bez bójki to żadna zabawa - mawiano. Pomocy sąsiedzkiej także udzielano tylko rodzinom pochodzącym z tych samych stron. Dziwne to były zwyczaje, ale przestrzegano je sumiennie a opornych wyłączano ze społeczności.

Także pierwsze małżeństwo zawarte między przedstawicielami grup osadniczych komentowano na różne sposoby z jednej i z drugiej strony.

Tak było chyba do końca lat pięćdziesiątych.

XVII. DZIEŃ DZISIEJSZY

Pierwsze co rzuca się każdemu przyjezdnemu w oczy to inwestycje budowlane. Tego nie można pominąć charakteryzując zmianyaszle w tej wsi w ostatnim piętnastoleciu. Zmieniła się także struktura zasiewów. Zboże i ziemniaki przestały być podstawową rośliną uprawianą na bądź co bądź urodzajnych glebach. Sporo rolników uprawia dziś trawy nasienne, buraki cukrowe a także rzepak, cykorię, ogórki.

Rozwinęła się hodowla bydła. Duża w tym zasługa Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w [REDAKTOR] i właściwej pracy punktu skupu mleka.

Wszyscy dostawcy z reguły uczęszczają na szkolenia w okresie jesienno-zimowym, wzrasta ilość i jakość dostarczanego mleka.

Nie tylko w [REDAKTOWANO] ale i w okolicznych wsiach nie spotka się dziś rolnika, który nie stosowałby nawożenia mineralnego. Nawóz sztuczny stał się jednym z ważniejszych i docenianych przez rolnika czynników wpływających na wzrost wydajności płodów rolnych. Prawdą jest, że jeszcze nie wszyscy rolnicy stosują pełne nawożenie mineralne, ale sporo chłopów czyni to już od dawna a większość zbliża się do granicy 70-80% pełnego nawożenia.

We wsi zmalało wyraźnie pogłowie koni. Mechanizacja prac polnych zdobyła pełne prawa obywatelstwa. Mogło/by być o wiele lepiej w tej dziedzinie, ale prawdę powiedziawszy nie udało się wsi kółko rolnicze. Nie pomagają zmiany zarządu, nie pomagają zapewnienia podczas zebrań rolniczych. Kółko rolnicze nie spełnia swojej roli. Wieś jednak z mechanizacji korzysta, ale usługi dla wsi świadczą kółka rolnicze sąsiednich wsi. Dziwne to ale prawdziwe.

W ostatnich latach daje się zauważyć wzrost zainteresowania wsi czynami społecznymi. Najważniejsze podjęte i wykonane czyny społeczne to:

- Budowa świetlicy przekształconej obecnie w Klub Młodego Rolnika pod patronatem GSw [REDAKTOWANO],
- Wyremontowanie sali wiejskiej z przystosowaniem jej do wyświetlania filmów i organizowania imprez rozrywkowych.
- Częściowa budowa drogi o utwardzonej nawierzchni z [REDAKTOWANO] do siedziby Gminnej Spółdzielni i Gromadzkiej Rady Narodowej
- Próba zagospodarowania terenu wokół Klubu Młodego Rolnika rozpoczęta w tym roku wiosną nie doprowadzona w chwili obecnej do końca.

XVIII. ZWYCZAJNA ZNIECZULICA

Ktoś słusznie zauważył, że znieczulica jest najgroźniejszą chorobą zdolną rozłożyć nawet najbardziej wakształconą społeczność. A z przejawami znieczulicy można spotkać się na każdym kroku. Z pozoru są to sprawy błahe, ale suma błahostek wzięta razem może niespodziewanie przeważyć na szali. Wtedy jest już za późno na gwałtowne i drastyczne

cięcia. Ze znieczulicą trzeba walczyć z miejsca.

otrzymało z inwestycji nową szkołę. Budynek prezentuje się ślicznie i posiada funkcjonalne rozwiązanie wewnętrzne. Małe mankamenty wykazują jedynie urządzenia wodociągowe, ale ostatnio przystąpiono już po raz któryś z kolei do usunięcia usterek. Nowy gmach zawrócił widocznie gospodarzowi terenu /po reorganizacji zlikwidowano i miejscowość włączono do / GRN w jak i kierownictwu szkoły w głowie, gdyż dotychczas użytkowanego budynku nie zabezpieczono, wykreślono go po prostu z rejestru. Dom solidny, przestronny i dobrze zlokalizowany niszczeje. A nauczyciele nie mają gdzie mieszkać!

Zły ten ptak, który własne gniazdo kała, ale prawdę trzeba powiedzieć w oczy. Nie ukrywając niczego muszę dodać, że z sprawą tą zainteresowano instancje powiatowe ale jak dotąd bez skutku. Aż dziwi tego rodzaju beztroska.

Nie będę odosobniony w stwierdzeniu, że właściwy rozwój kulturalno oświatowy wsi zależy jeszcze w dużej mierze od aktywnej postawy nauczycielstwa. Jeszcze wiele lat nauczycielstwo będzie predystynowane do rozwijania wszelkich akcji kulturalno- oświatowych z tym jednak, że już może liczyć na pomoc z zewnątrz, gdyż we wsi z każdym rokiem przybywa ludzi ze średnim i wyższym wykształceniem. Jednak inicjatywa powinna zawsze od ludzi ku temu powołanych, od ludzi, w których interesie leży właściwy poziom kulturalny wsi.

Tymczasem z bólem serca trzeba stwierdzić, że nauczycielstwo odcięło się od wsi, żyje własnym życiem, ba- gryzie się między sobą. Przykro pisać te słowa, ale tak jest w istocie. Wieści o powyższym docierają do powiatu, a jakże, ale skutków, skutecznych i widocznych zarazem, jak dotąd nie widać.

Jeszcze kilka lat temu we wsi była świetlica i etat świetlicowego. Istniały zespoły artystyczne młodzieżowe, dziecięce a także i dorośli nie stronili od udziału w życiu kulturalnym wsi. Wraz z likwidacją świetlicy i etatu życie kulturalne zamarło całkowicie. Cały ciężar pracy k.o. złożono na barki telewizji. W miejsce świetlicy powołano Klub Młodego Rolnika, wyposażono w stoliki, krzesła, dodano dla świętego spokoju telewizor i na tym koniec. Gospodarz klubu płatny z prowizji bardziej pilnuje handlu niż pracy k.o. Nie dziwi nikogo ten

jeszcze w dalszym ciągu pogląd, że ojciec nie miał szkoły i gospodarzy dobrze, więc i ja będę gospodarzył dobrze.

Widać w tym wyraźną ignorancję istniejącego stanu rzeczy pod względem formalnym i prawnym. Zdają sobie sprawę, że wielu rodziców być może z braku rozeznania sytuacji będzie winiło wszystkich, tylko nie siebie. To byłoby zbyt prosto.

We wsi działa wiele organizacji politycznych, społeczno-gospodarczych i młodzieżowych. Praca ich jest jednak ogólnie biorąc raczej mierna. Są zrywy i piękne efekty, ale brak rytmiczności. Jeszcze jedną rzecz budzi uzasadnione obiekcje- każda z organizacji hołduje zasadzie każdy sobie rzepkę skrobie.

Na jwięcej niezadowolonia we wsi budzi praca Kółka Rolniczego. Przede wszystkim dlatego, że operatywność jego jest prawie żadna. A przecież kółko dysponuje pokaźnym zestawem maszyn i urządzeń, ma dostateczną ilość ciągników a jednak nie jest w stanie zapewnić wsi zapotrzebowania na usługi typowo rolne. Wiesz siłą rzeczy korzysta z usług kółek istniejących w sąsiedztwie. Trudno mi analizować zasadnicze przyczyny takiego stanu rzeczy. Jedno mogę stwierdzić z całą pewnością, że jedyną bodaj przyczyną tej anomalii jest brak właściwej organizacji pracy, i brak troski o sprzęt i lekceważenie klienta.

Członków kółka nie jest zbyt dużo, to prawda, ale skromna garstka ludzi dysponuje całym funduszem przeznaczonym na rozwój rolnictwa. Właśnie ci ludzie nie wnieśli do kółka większego wkładu niż przewidziany regulaminem udział. Z tego względu nie troszczą się o sprzęt przewyższający ich wkłady kilkadziesiąt razy. Z drugiej strony należy dodać, że członkowie kółka z małymi wyjątkami stanowią w pewnym sensie rodzinę dalej lub bliżej spokrewnioną ze sobą. Na ten temat krąży nawet po wsi piosenka, włączona swego czasu do programu zespołu artystycznego. Czy jest trafna- proszę ocenić.

 Nie tylko w bajeczkach tak bywa, kochani,
 że rodzinka władzę w swe rączki dostanie.
 Gdzie rodzinka rządzi nawet dziecko wie,
 krewnym bywa dobrze, obcym bywa źle.

 Dziadzio jest prezesem a stryjek skarbnikiem,
 wnuk dyspozytorem, kuzyn/mechanikiem,
 a księgową w kółku żona wnuczka jest,
 do nich zaufanie miała cała wieś.

Kręciło się kółko okrągły rok cały
choć go oliwiono, tryby w nim zgrzytały,
bo zamiast oliwić łożyska lub wał,
to każdy najchętniej w swoje gardło lał,

W takim to kółeczku- sprawa oczywista -
często pokrzywdzony bywa traktorzysta,
chyba, że okręci hektar albo dwa,
wtedy też biedaczek swoją dolę ma.

Szeptali ludziska rok cały o zmianie
i zwołali wreszcie ogólne zebranie.
Wysłuchali wspólnie wiele cennych rad
i wybrali zarząd. Oto jego skład:

Kuzyn jest prezesem a dziadzio skarbnikiem,
stryj dyspozytorem, wnuczek mechanikiem,
tylko w księgowości nie ma żadnych zmian,
no i traktorzysta pozostał ten sam.

Słowa piosenki dostosowaliśmy do melodii "Prząśniczka". Zarząd kółka boczył się jakiś czas na nas ale po pewnym czasie wszystko wróciło do normy.

Wiele uznania należy się Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w [redacted], którą dostawców mleka- członków OSM otoczyła troskliwą opieką organizując szkolenia, kursy gospodarstwa domowego dla kobiet, instruktarz zootechniczny- słowem te wszystkim, co w efekcie przynosi ~~korzyść~~ korzyść każdemu dostawcy, a pośrednio OSM także.

Na wyróżnienie zasługuje także Zespół Młodych Rolników pozostający pod patronatem Zarządu Powiatowego ZMW. Dobry to objaw, bo z różnych przyczyn wielu młodych liczących nie więcej niż dwadzieścia lat objęło gospodarstwa i pomoc taka była im z pewnością potrzebna.

Sezonową aktywność wykazuje miejscowe kółko ZMW. Prawdą jest, że obok żadnej akcji kierowanej pod adresem młodzieży wiejskiej nie

przechodzą obojętnie, ale własnej inicjatywy w okresie międzyakcyjnym raczej nie wykazują. Tym samym sprawiają wrażenie obiektu zdalnie kierowanego. Nad sprawą można byłoby przejść do porządku dziennego gdyby w skład zarządu koła wchodziłi tylko młodzież z ukończoną szkołą podstawową. Ale na osiem osób członków zarządu dwie osoby mają ukończoną szkołę średnią i kursy organizacyjne, a pozostali z wyjątkiem dwóch osób mają ukończone szkoły zawodowe.

Ogólnie jednak rzecz biorąc koło ma w powiecie opinię jednego z najlepszych i najprężniejszych. Wnioski moje nie są autorytatywne i ocena działalności koła nie leży w mojej kompetencji. Stwierdzenia jednak są obiektywne i z tego tytułu jestem gotów ponieść konsekwencje za każde słowo.

Trudno mówić o pracy organizacji politycznych, gdy pracy tej w pełni słowa znaczeniu nie ma. Nie neguję jednak, że istniejąca we wsi POP i koło ZSL nie mają swego skromnego udziału w życiu wsi. Mają a jakże. cały szkopał jednak tkwi w tym, że skład osobowy jednego i drugiego ogniw politycznego jest raczej przypadkowy.

Niepokoi fakt, że gospodarze osiągający dobre i bardzo dobre wyniki w gospodarstwie stronią od organizacji politycznych, nie wykazują pełnego zaangażowania w życie polityczno-społeczne wsi. Niepokoi także fakt że gre członków zaangażowanych w większym lub mniejszym stopniu w działalności politycznej i społecznej to raczej gospodarze słabsi, żeby wręcz nie powiedzieć- podupadli. Najgorsze w tym wszystkim chyba jest to, że instancje nadrzędne znają gruntownie istniejącą sytuację nie czy nią jednak nic, by istniejący stan rzeczy zmienić na lepsze.

Cieszy natomiast fakt, że gospodarze i robotnicy, bo i tej grupy społecznej w Chłopowie nie brak, angażują się przy pracach społecznych, porządkowych, w różnego rodzaju świadczeniach na rzecz całej wsi bardziej niż ludzie bardziej predysponowani. Powie ktoś: paradoks. Tak. Ale autentyczny, tym bardziej śmieszny.

Reasumując mogę stwierdzić, że oprócz koła ZMW, Koła Gospodyń Wiejskich i Koła Hodowców przy Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, które te organizacje wykazują wiele wysiłku i woli, na swój sposób prężne i aktywne, inne są dodatkiem, który liczy się jedynie na papierze, w rzeczywistości przedstawiając sobą wartość minimalną.

XX. KONFRONTACJA

Dla celów porównawczych chciałbym przytoczyć kilka danych liczbowych z dwóch wsi diametralnie różnych celem wykazania, że lepsze wyniki zależą od prężności organizacyjnej wsi, a prężność taką można osiągnąć jedynie wówczas, gdy ogniwa polityczno-społeczne wsi nie będą zasypiać gruszek w popiele, gdy szkoła nie będzie zamknięta sama w sobie, gdy wyruguje się ze wsi znieczulicę.

Interesujące mnie wsie miały taki sam start. W jednej i drugiej wsi była spółdzielnia produkcyjna, która w roku 1955 uległa likwidacji. A jakie osiągnięto efekty?

	Ilość		Procent bez znaku po przecinku	
Ilość mieszkańców	616	103	100	100
Członków PZPR	19	11	3	11
Członków ZSL	17	8	3	8
Członków ZMW	31	-	5	-
Nie ukończyło do lat 16 szkoły podst. /1970/	9/32	1/10	28	10
Absolwenci szk. podst. z lat 65-70 uczący się dalej w tym do szkół śred. nowe bud. gospod. remont kap. domów	37/149	11/41	25	27
remont bud. gosp. udział gleb kl III i wyższych	18/37	2/13	1	15
wartość czynów społ.	2/183	3/22	2	13
prenumerata czasopism	3/93	2/13	3	15
udział osób dorosłych pracujących na roli	4/183	3/22	2	14
Przypadająca ilość ziemi upraw. na 1 mieszk.	$\frac{174}{642}$	$\frac{18}{96}$	27	18
	274.000	186.000	$\frac{444 \text{ zł.}}{1 \text{ mieszk.}}$	$\frac{1 \text{ 805}}{1 \text{ mieszk.}}$
	84	32	$\frac{1}{7 \text{ mieszk.}}$	$\frac{1}{3 \text{ mieszk.}}$
	$\frac{184 \text{ roln.}}{276 \text{ ogółem}}$	$\frac{27}{49}$	67	55
	$\frac{184 \text{ osób}}{642 \text{ ha}}$	$\frac{27}{49}$	$\frac{1 \text{ osoba}}{3,48 \text{ ha}}$	$\frac{1 \text{ osoba}}{3,55 \text{ ha}}$

Brak danych za lata poprzednie utrudnia mi przeprowadzenie analizy postępu zmian jakie zaszły na przestrzeni ostatniej dziesiątki lat w jednej i drugiej wsi. Jeśli jednak chodzi o start, to [REDAKTOR] było w lepszym położeniu dlatego, że 2/3 rolników nie należało do spółdzielni produkcyjnej, gdy w Rębuszu należeli wszyscy. Mimo tych udogodnień i ułatwień wyniki [REDAKTOR] są pomyślniejsze. Tak mi się bynajmniej wydaje.

Część szósta: ZAMIARY I MOŻLIWOŚCI

XXI. MYŚLAĆ O JUTRZE

Cieszę się każdym dniem dzisiejszy, cieszę się wszystkim, co jest oznaką postępu, co jest jaśniejszą plamą na przysłowiowym prześciganiu szarzyń codziennosci, chociażby ta codzienność była najbardziej kolorowa. Dlatego myślę o jutrze, o dniach i latach następnych. Pragnę by lata i dni następne były lepsze od dnia dzisiejszego. W odniesieniu do mnie i mojej rodziny zamiary moje idą w trzech zasadniczych kierunkach:

1/ muszę skorygować dotychczasowy rozkład dnia w odniesieniu do mnie jak również pozostałych członków rodziny. Dotychczas pracujemy bez planu i w pewnych okresach dnia, w pewnych porach roku dokonujemy nadzwyczajnych zrywów gdy po pewnym czasie dysponujemy nadmiarem wolnego czasu. Dlatego chcę tak rozplanować rozkład dnia, by czas wolny spożytkować właściwie. Odnosi się to do czasu wolnego po pracy zawodowej a w przypadku dzieci po ich powrocie ze szkoły. Od grudnia będę wspólnie z dziećmi uczył się języka esperanto trzy razy w tygodniu po 45 minut. Potrzebne podręczniki już zgromadziłem a także sam opanowałem znaczny zakres słów i podstawowe reguły gramatyczne. Nie ograniczę przez to czasu wolnego dzieci przeznaczonego na zabawy. To mijają się z celem. Zdaję sobie sprawę, że zabawa w życiu dziecka odgrywa poważną rolę by zgodzić się na tego rodzaju dictum. Skrócę po prostu czas przeznaczony na oglądanie programu telewizyjnego. Ponieważ dają tygodniowym programem wyszukanie audycji, z których można zagnowad nie będzie sprawiało mi trudności. W odniesieniu do mnie, to :

szę wygospodarzyć tygodniowo minimum 6 godzin na naukę języka niemieckiego, ponieważ chcę od przyszłego roku rozpocząć studia zaoczne na kierunku filologia germańska. Także 6-8 godzin tygodniowo muszę wygospodarzyć celem kontynuowania pracy literackiej. Piszę humoreski i fraszki, satyry i parodie, param się także twórczością poetycką. Ostatnio pracuję nad współczesną powieścią, którą pragnę wysłać na konkurs debiutancki. Humoreski, satyry, fraszki publikuję często w "Zielonym Sztandarze", "Wiadomościach Zachodnich", "Siódmym Głosie Tygodnia", "Głosie Nauczycielskim". W październiku "Głos Młodzieży" wydał mi wspólnie z innymi autorami szczecińskimi arkusz poetycki, a rok wcześniej humoreska "Dziwny facet" weszła w skład almanachu "Wyjść z cienia drzewa". Nawiasem mówiąc dodam, że jestem członkiem Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy przy Zarządzie Wojewódzkim ZMW w [REDACTED].

Zdaję sobie sprawę, że stawiane przed sobą cele wymagają dużej staranności, ale nie widzę przeszkód, Bynajmniej na razie, uniemożliwiających spełnienie zamierzeń.

Nie przewiduję żadnych zasadniczych zmian w życiu rodzinnym, gdyż takowe nie są mi potrzebne. W ystarcza mi to co mam, a urządzenia domu, prowadzenie gospodarstwa domowego i mini hodowli żonie. Mój udział w tych czynnościach ograniczam jak dotychczas do zapewnienia artykułów spożywczych /ziemniaki, warzywa, zborze/a także paszy dla trzody i bydła. Acha! Jeszcze jedno: będę starał się przekonać żonę do uprawiania nowych, nieuprawianych u nas i przez nas jarzyn, celem urozmaicenia codziennego menu.

Trudno mówić mi o zmianach w życiu miejscowości w której mieszkam z tej tylko racji, że jest to miejscowość nie licząca się w powiecie. Cała miejscowość liczy tylko 14 mieszkańców zamieszkałych w czterech domach jednorodzinnych i dwurodzinnych/3 + 1/. Natomiast zakład pracy liczy się w powiecie bardzo, gdyż odprowadzamy do budżetu grubo ponad trzy miliony rocznie. Jeszcze jedno: jeden dom jednorodzinny stoi dotychczas pusty. Rezerwa w przypadku zaangażowania nowego pracownika. Biorąc pod uwagę inne dane, wieś naszą można zaliczyć do najzasobniejszych w Polsce. Ponieważ nikt z nas nie para się zawodowo rolnictwem trudno czynić jakieś porównania. Jednakowoż na uprawiane 11ha deputatów sprzedajemy państwu rocznie około 20 ton zboża, około 2 ton mięsa. Ja osada robotnicza mamy inne osiągnięcia:

Na cztery rodziny przypadają 4 telewizory i trzy radia, 1 samochód os-

bowy, trzy motocykle.

Na siedem osób dorosłych pracuje zawodowo 6. Posiadają wykształcenie więcej niż średnie i wyższe- 3 osoby, średnie 2, średnie niepełne 1 i podstawowe 1.

Na 5 dzieci w wieku szkolnym żadne nie powtarza od czasów niepamiętnych klasy, średnia ocena kształtuje się powyżej 3,8.

Na jedną osobę przypada 1 pokój pełnowysiarowy.

Mieszkania są zelektryfikowane i skanalizowane.

To są plusy, bardzo istotne plusy. Ale nie znaczy to wcale, że nie mamy minósów. A więc:

Do najbliższego sklepu nierzadko zaoparzonego mamy 6 km.

Tyleż kilometrów mają dzieci do szkoły.

Do miasta powiatowego mamy skromne 23km.

Do stacji kolejowej tylko 11 km.

Do przystanku PKS 3 km. Raz na dobę możemy pojechać do miasta powiatowego i wrucić. Cały szkopuł tkwi jednak w tym, że PKS nie kursuje od 23.XII do 21.IV, co Dyrekcja zaznaczyła wyraźnie w rozkładzie jazdy.

Chleb do sklepu dowozi się 2 razy w tygodniu i dla nas często braknie, gdyż dostawy są mniejsze od potrzeb. To są minusy. Bardzo istotne minusy.

Mamy zdrowe i czyste powietrze, spokój, korzystamy z dobrodziejstw lasu, ale po pracy zawodowej musimy pracować w polu, ogrodzie, doglądać bydła, gdyż inaczej nie mielibyśmy co w garnek włożyć. "To również prawda. Siłą rzeczy wypoczywamy przez pracę fizyczną. Może to i nie takie głupie?"

Jakie będzie nasze jutro? Wiele by można na ten temat powiedzieć. Marzymy o rozbudowie osady. I jak ptaszki śpiewają marzenie nasze na szanse realizacji. Bowiem nasza jednostka nadrzędna - Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych nosi się z zamiarem już w 1971 roku budowy 6 osad dwurodzinnych właśnie u nas. Wiąże się to z komasacją pracy zrębowej i mechanizacją tej pracy.

Dla przedstawienia pełniejszego obrazu winien jestem skromne wyjaśnienie, co niniejszym czynię. Otóż pojęcie drwala uległo w ostatnim dziesięcioleciu olbrzymim przeobrażeniu. Piła ręczna i siekiera stały się narzędziem mało przydatnym i mało wydajnym na obecnym etapie użytkowania lasu, chociaż prawdę mówiąc dzisiejszy drwal z siekierą na dobre nie rozstał się, gdyż okrzesywanie cieńszych gałęzi odbywa się jeszcze dziś przy pomocy siekiery, bowiem stosowanie piły mechanicznej okazuje się w tym konkretnym przypadku mało wydajne i nie ekonomiczne.

Dwuosobowy zespół robotników/pilarz i pomocnik/ potrafi pozyskać w ciągu 8 godzin pracy nawet 50 m³ drewna dłużycowego lub 6-9 kubików drewna stosego. Stosowanie mechanizacji na szeroką skalę ma zapewnić pozyskanie potrzebnej ilości drewna przy zmniejszonej obsadzie osobowej. Stara gwardia leśna kruszy się a nowych robotników nie napływa tylu, aby obecnie stosowanymi metodami pracy wykonać planowe zadania. Osady leśne są rozrzucone i siłą rzeczy robotnik musi dojeżdżać do stanowiska pracy 6 i więcej km. Taka jazda nie należy do przyjemności szczególnie w okresie jesienno-zimowym, a przecież gro pracy pozyskaniowej przypada właśnie na okres spoczynku wegetacyjnego drzew. Właśnie teraz zaczynają się mścić błędy przeszłości. Lasy jako resort budowały wiele ale poszczególne budynki wznoszono z dala od wsi, żeby nie powiedzieć w środku guszy, pojedynczo, najwyżej parę dwa lub trzy bliźniacze domy. Koncepcja ta nie zdała egzaminu pod każdym względem. Wraz z budową osady nie budowano linii doprowadzających energię elektryczną. Osady śródleśne miały jeszcze ten mankament, że dzieci musiały dochodzić do szkoły na znaczną odległość, a w okresie zimowym same przecierały sobie szlaki, gdyż drogi do osad nie są z reguły drogami wywozowymi drewna, więc nie istniała - zdaniem administracji leśnej - konieczność odśnieżania tych dróg.

Obecnie stosowana koncepcja budowy osad dla robotników leśnych znacznie odbiega od poprzedniego. Wznosi się śródleśne osady, ale w jednym kompleksie po kilkanaście domów, urządzenia socjalne itp. Mieszkających w jednym miejscu robotników dowozi się do pracy samochodem, na którym mieści się także podręczny warsztat naprawczy. W jednym miejscu pracuje kilkanaście zespołów, zapewnia się im stały nadzór techniczny, z uszkodzoną piłą nie trzeba pędzić do odległego o kilkanaście kilometrów warsztatu, gdyż kierowca samochodu-warsztatu naprawi piłę na miejscu, a robotnik nie musi nawet czekać, gdyż na miejscu są minimum dwie piły zapasowe.

Dowożenie robotników takim samochodem-warsztatem stosuje już kilka nadleśnictw. Okazuje się jednak, że samochód dowożący traci na dojazd do pracy dość dużo czasu, ponieważ musi zbierać robotników zamieszkałych w śródleśnych osadach. Straty są przy tym dwojakie: czas i potrzebny dodatkowy kilometr. Dlatego projekt budowy kolonii domki robotników leśnej właśnie u nas przyjeśliśmy z pewnym i co tu kryć - usadnionym zadowoleniem. Gdy wzrośnie liczba mieszkańców mamy szansę

na uzyskanie połączenia PKS z powiatem bezpośrednio. Dotychczasowy kursuje na trasie [redacted] i jego dysponentem jest WP PKS [redacted]. Nie możemy mieć najmniejszego wpływu na dostosowanie rozkładu jazdy do naszych potrzeb, gdyż w interesie tej dykcji leży tylko zapewnienie komunikacji dla mieszkańców woj. zielonogórskiego, co też dykcja czyni. Wraz z rozwojem osady mamy zapewnioną komunikację przez działający na naszym terenie oddział PKS w [redacted]. Po drugie - rozwój osady przybliży nas do sklepu, gdyż miejscowa GS wyraża chęć patrycypowania w budowie nowych osad mieszkalnych w zamian za lokal przeznaczony na sklep.

Lokalizacja kolonii robotniczej wśnie u nas ma także zalety natury finansowej. Chodzi o to, że koszt budowy można znacznie obniżyć z tej tylko racji, że z wielu inwestycji można będzie zrezygnować, albo zmniejszyć nakłady na nie. Dlatego tylko, że w miejscu przewidzianym pod lokalizację zabudowy biegnie linia niskiego napięcia w odległości 50-150m. Osady będzie można podłączyć do istniejącej już sieci wodociągowej-kanalizacyjnej. A inwestycje tego rodzaju pochłaniają sumy niebagatelne. Do osady prowadzi droga bita w bardzo dobrym stanie mająca połączenie z szosą asfaltową łączącą Gorzów z Choszczem. To także atut.

Prawdę mówiąc w przyszłość patrzymy śmiało i cieszymy się, że władze zwierzchnie wreszcie dojrzały nas, a skoro dojrzały, nie pozwolimy by straciły nas z oczu. Gdy projekt przemieni się w czyn, gdy wieczorem zapłoną światła w kilkunastu domach nikt już nie powie, że diabeł nam dobranoc i na dodatek kołysze także nasze dzieci.

XXIII. KROK ZA WŁASNYM PODWÓRKIEM

Porządek i ład na własnym podwórku cieszą, ale nie tylko własnym podwórkien człowiek żyje. Pragnąłbym więc w tym miejscu dorzucić kilka słów na temat przyszłości regionu. Ziemia [redacted] leży z dala od wojewódzkiej metropolii, nie żyje z morza i zakładów związanych z morzem. Ziemia [redacted] stanowi zaplecze metropolii i żyje z rolnictwa i lasów. Jaka przyszłość rysuje się przed nią, a jaką przyszłość chciałbym widzieć? Trudne to pytanie, nie tylko dlatego, że powiat leży zbyt daleko od mego miejsca zamieszkania. Może lepiej będzie,

gdy powim , jaką nie chciałbym ją widzieć. Otóż to. Przede wszystkim nie chciałbym widzieć i wąchać odoru w najrozmaitszych odcieniach i zapachach w rozlicznych rzekach, rzeczках i strumykach tudzież jeziorach i jeziorkach. pięknej [redacted] ziemi. Nie chciałbym oddychać powietrzem jakim raczą mieszkańców [redacted] sławetne "RADIATORY". Nie chciałbym widzieć nieuprawianych pól, na które jeszcze można natknąć się często. Nie chciałby oglądać pruskich murów i strzech, które jeszcze pokutują tu i ówdzie.

Nie chciałbym chodzić i jeździć po wyboistych drogach, forsować rozlicznych kałuż z wieloletnim stażem. Nie chciałbym jeść czerstwego chleba a najważniejsze nie odchodzić od lady z kwitkiem. Nie chciałbym spotykać się z chmatwem i znieczulicą. Nieprawdą jest, że "CHAM" to nasze drugie imię nie uwzględnione w dowodach osobistych i ankietach personalnych, a objętość to nasza wada narodowa. Chciałbym słowa te między bajki włożyć. Wiem jednak, że nie przyjdzie to łatwo , ale w naszej mini społeczności będziemy z tym walczyć, gdyż obecność tych przywar utrudnia pracę i komplikuje życie.

Chciałbym mieszkać w jeszcze piękniejszej osadzie. Mój udział w realizacji zamierzenia będzie polegał na tym, że ogrudek przydomowy utrzymam w czystości, będę pielęgnował posadzone warzywa, a ogródek kwiatowy stanie się wizytówką domu. Dziś też nie zaniechałem wspomnianych wyżej prac porządkowych, ale widzę, że obejście może wyglądać jeszcze lepiej. I będzie wyglądać, gdyż prace nad utrzymaniem porządku rozdzielimy między siebie. Będzie współzawodnictwo i rywalizacja.

Nawiasem mówiąc osady nasze są już jako tako doprowadzone do porządku. Nie wszystkie są jeszcze ogrodzone siatką i betonowymi słupkami, ale parkany są wszędzie. W ogródkach posadziliśmy dziesiątki drzewek owocowych i krzewów. Niektóre z drzewek już owocują. Uprawiamy każdy skrawek ziemi nadający się pod uprawę. Korzyść jest dwustronna. my mamy dodatkowy dochód a państwo zboże lub inne ziemiopłody.

Będę starał się o to, by nazwa nadana tej miejscowości przez pierwszych osadników wojskowych miała pokrycie w rzeczywistości. Bo pierwsi osadnicy nazwali ten smutny zakątek, na całość którego składał się pałacyk i jeden budynek mieszkalny, położony z dala od wsi i traktu, Wesołówką, chociaż smutek zaglądał tu do okien nie tylko przez pierwsze lata po wyzwoleniu ale także przez wiele lat następnych.